Kiedy kilka miesięcy temu rosyjski koncern chemiczny Acron ogłosił wezwanie na akcje największej polskiej grupy chemicznej zintegrowanej wokół Zakładów Azotowych w Tarnowie, rozpoczynając próbę największego w historii polskiej gospodarki wrogiego przejęcia, większość polskich obserwatorów zareagowała niepokojem.
Dlaczego jednak się niepokoić, skoro przez całe lata słyszeliśmy, że globalizacja niweluje bariery narodowe, a kapitał nie ma narodowości? Skąd wzięła się ta instynktowna niemal niechęć? Dlaczego nie pojawił się żaden elegancki jegomość w modnych okularach i korporacyjnym uniformie, by bronić starej śpiewki o „dokończeniu prywatyzacji" i „swobodnym przepływie kapitału"?
Swoją drogą ciekawe, że mimo rozpowszechnienia hasła te nie mają swojej dyżurnej twarzy, tak jakby wyłaniały się z jakiejś okresowej gmatwaniny interesów oplatających programy prywatyzacyjne.

Odkrywanie „nowych ziem"

Krajowa debata o narodowości kapitału – o ile można ją w ogóle nazwać debatą – była echem globalnej fali inwestycyjnego entuzjazmu, uruchomionego upadkiem komunizmu i nową dynamiką globalizacji. Globalizacji, która dała wielu osieroconym przez komunizm intelektualistom okazję do zrewitalizowania dawnych miraży internacjonalizmu, stając się swoistym wytrychem intelektualnym. Również wielu teoretyków ekonomii nie zauważało czynników narodowych w analizach ekonomicznych, bo… najzwyczajniej nie interesowały ich one.
Tezy o tym, że pochodzenie kapitału jest nieistotne – wzmocnione u nas przekonaniem, że polskie często oznacza gorsze – rzadko kiedy poparte były jednak głębszą analizą empiryczną.
Ten intelektualny tuman „dyskursu globalizacji" wzniecony został w dużej mierze przez fakt, że po 1989 r. przedsiębiorstwa z krajów rozwiniętych – powstałe nierzadko jeszcze w czasach imperialnych – znów mogły rozszerzać swoją działalność w sposób nieskrępowany, odkrywając dla siebie „nowe ziemie". W literaturze fachowej utarło się stosowanie określenia „multinationals" na oznaczenie wielkich korporacji, które są siłą dynamizującą globalne procesy gospodarcze, lokując różne elementy procesu produkcyjnego w różnych – często odległych – krajach i dystrybuując swoje produkty pod jedną marką na całym świecie.
Termin ten maskował jednak narodowy charakter tych firm, których strategiczne interakcje – określające podaż kwalifikacji, inwestycje w badania, źródła finansowania – z tzw. łącznikiem wspierającym (supporting nexus) są ściśle zdeterminowane przez społeczne osadzenie w kontekście narodowym.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Historyczny i społeczny kontekst rozwoju kształtuje wewnętrzną mechanikę działania tych firm – ich organizacyjną architekturę, kulturę produkcyjną i etos menedżerski – determinując ich zdolności techniczne, funkcjonalne (rozwój, produkcja, sprzedaż) i menedżerskie. Stąd często całe kraje specjalizują się de facto w produkcji kilku typów dóbr lub dostarczaniu kilku typów usług.
Innymi słowy, polityki gospodarcze krajów rozwiniętych dążą do zbudowania market power – mocy rynkowej, dającej władzę nad rynkiem. I tak nagle w dwuznaczności angielskiego terminu „power" odkrywamy polityczny charakter zjawisk ekonomicznych.

Rola państwa

Wielki kryzys gospodarczy w globalnym centrum, zapoczątkowany amerykańskim kryzysem finansowym w 2008 r., ujawnił kilka interesujących zjawisk, które dziś powinny prowadzić do zrewidowania naszego katalogu zasad myślenia o gospodarce.
Jednym z takich elementów jest nieustająca ścisła interakcja procesów gospodarczych i politycznych, która uzasadnia używanie terminu „polityczne gospodarki" (political economies). Widać to znakomicie w przypadku kryzysu strefy euro.
Poza tym w Polsce z trudem przychodzi nam zrozumienie faktu, że tożsamości narodowe są często ucieleśnione w skomplikowanych strukturach gospodarczych. Unikalne konfiguracje instytucji tworzą narodowe modele kapitalizmów, narodowe systemy produkcji i innowacji, w których państwa i przedsiębiorstwa dostarczają sobie wzajemnie potrzebnych kapitałów, dóbr i usług.
Globalizacja często jest jedynie okazją do osiągnięcia korzyści skali (scale) – np. zdobycia nowych rynków – i zakresu (scope), np. wkomponowania peryferyjnego przedsiębiorstwa w udoskonalony już proces stosowania organizacyjnej wiedzy związanej z dostarczanym produktem.
A wreszcie stan kryzysowy ujawnił cichą, ale krytyczną rolę państw w gospodarce – to państwa ratują upadających, to państwa inwestują w technologiczne pakiety stymulujące i to również państwa dają trampolinę umożliwiającą ekspansję z peryferiów do centrów.

[mc4wp_form id="84"]

Krok na rynek niemiecki

Gdy teraz odniesiemy te rozważania do przypadku przejęcia polskich ZAT przez rosyjski Acron, okaże się, że nasza intuicyjna niechętna reakcja jest całkowicie racjonalna i uzasadniona.
Po pierwsze, relacje firm z państwem rosyjskim. Właścicielem Acronu jest Wiaczesław Mosze Kantor, jeden z wielu przedsiębiorczych Żydów, którzy w epoce Borysa Jelcyna rozpoczęli dynamiczne kariery biznesowe, przejmując państwowe przedsiębiorstwa. Po przyjściu do władzy antysemickiej ekipy putinowskich kagiebistów rozpoczął się proces swoistej „reprywatyzacji poprzez nacjonalizację" – z rąk byłej nomenklatury w ręce silowików, którzy objęli w posiadanie struktury państwowe.
Na pierwszy ogień poszedł najbogatszy z żydowskich przedsiębiorców – Michaił Chodorkowski. Inni, nauczeni jego przykładem, albo wywieźli majątek i uciekli z kraju (Bierezowski), albo zachowali majątki za cenę oddania się do pełnej dyspozycji (Abramowicz, Friedman, Bławatnik, Wekselberg i in.). Również Wiaczesław Kantor na wszelki wypadek wyemigrował do Szwajcarii. Oczywisty wniosek: kapitalizm w Rosji jest silnie upolityczniony i służy realizacji tradycyjnych celów imperialnych – kropka.
Po drugie, relacje rynkowe. Acron jest jednym z największych rosyjskich dostawców produktów chemicznych, przede wszystkim nawozów azotowych. Z punktu widzenia Acronu przejęcie ZAT jest znakomitym ruchem. Za jednym zamachem kupuje on dopiero co skonsolidowane trzy wielkie zakłady chemiczne i ich szybko rosnący dzięki europejskim funduszom portfel zakupów nawozowych polskich rolników. Geograficzne położenie zakładów grupy – Tarnów, Kędzierzyn-Koźle, Police – daje mu bardzo dobrą logistyczną odskocznię do wejścia na rynek środkowoeuropejski i niemiecki.

Przemysł narodowy

A jak to wygląda z polskiej strony? Chemia jest jednym z naszych historycznych przemysłów narodowych. Siedziba zakładów w Tarnowie mieści się w zabytkowym budynku w dzielnicy nie przez przypadek nazwanej Mościcami. Tarnowskie zakłady założył w 1927 r. późniejszy prezydent II RP Ignacy Mościcki, a przez trzy lata kierował nimi Eugeniusz Kwiatkowski. Co prawda branża chemiczna w Polsce powstała być może jakieś 20 lat za późno, by wejść do światowej czołówki technologicznej, a przemysł chemiczny – szczególnie tzw. wielka chemia – nie jest już dziś przemysłem zaawansowanym technologicznie, ale branża ta ma w Polsce

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

duży rynek wewnętrzny, sporą przestrzeń synergii i pokaźne zaplecze badawcze. Przedsiębiorstwa są rentowne, wydajne, dają tysiące miejsc pracy oraz akumulują wysoką kulturę technologiczną i produkcyjną. Dlaczego mielibyśmy je sprzedawać Rosjanom?
A jak wyglądają relacje mocy rynkowej i władzy poprzez rynek? W produkcji nawozów jedną z największych pozycji kosztowych jest gaz ziemny, który w Rosji jest zdecydowanie tańszy niż w Polsce. Po wejściu Rosji do WTO – i związanym z tym zniesieniu ceł – Tarnów i Acron staną się bezpośrednimi konkurentami na swoich rynkach. Polska – na skutek głupiej polityki energetycznej i nieudolności polityków – płaci obecnie za gaz ziemny z Rosji najwyższą cenę w Europie. Przy kilkakrotnie niższej cenie kluczowego surowca z krajowych źródeł Acron może szybko zalać polski rynek tanią produkcją, doprowadzając skonsolidowane wokół Tarnowa i Puław polskie przedsiębiorstwa chemiczne na skraj upadku. Przy takim obrocie spraw za jakiś czas może się pojawić kolejne wezwanie na akcje polskiego czempiona, tym razem dużo trudniejsze do odrzucenia.
Co więcej, rozbudowana infrastruktura przesyłowa umożliwia zbudowanie przy zakładach chemicznych bloków energetycznych opartych na gazie. Od kilku dobrych lat wiemy, że zapotrzebowanie na tego typu moce w krajowym systemie energetycznym będzie rosło. W ten sposób potencjalne przejęcie polskiej chemii przez rosyjski kapitał zwiększy zapotrzebowanie na rosyjski surowiec strategiczny i w oparciu o to umożliwi dalszą ekspansję rosyjskiego kapitału w Polsce. Jak dobrze wiemy, za taką ekspansją w wypadku Rosjan idą kolejne próby „dobroczynnego uzależnienia”.

Fundament klasy średniej

Ta niezakończona jeszcze historia może nas nauczyć wielu pożytecznych rzeczy. Po pierwsze tego, jak wiele w funkcjonowaniu przemysłu zależy od państwowej polityki wspierającej go. Dziadostwo na jednym polu szybko daje o sobie znać na innych polach. A strategia nierozwiązywania problemów, a raczej pozbywania się ich poprzez bezmyślną prywatyzację lub likwidację (patrz: przemysł stoczniowy), prowadzi do niedorozwoju i długofalowego uzależnienia.
Po drugie, skoro przemysł to wysoce wartościowa forma działalności gospodarczej, należy go chronić i już dziś rozpisać scenariusze działań, które umożliwią przetrwanie i rozwój branży chemicznej w Polsce. Ci, którzy z przemysłem chcieli się łatwo żegnać, po ostatnim kryzysie powinni się dobrze nad tym zastanowić.
Wielkie organizacje produkcyjne są gospodarczym fundamentem klasy średniej oraz repozytoriami kultury technicznej, organizacyjnej i wielu kapitałów składających się

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

na ogólnie rozumianą władzę rynkową. A przecież – nawet jeśli przychodzi nam to z takim trudem – lepiej władać samym sobą niż być władanym.

Źródło: Rzeczpospolita. Czytaj dalej…

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].